Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 1. z dnia 20. II. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Librowszczyzna Nr. 7, I. p. | Egzemplarz 30 Marek pol. | Telefon Nr. 3537. Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszcz. Nr. 148916

Coś z prawdy.

Śmiał się ktoś z „Rzeczypospolitej", gdy ta pisząc o wielkich państwach zachodnio-europejskich, wchodzących w skład koalicyi, używała z lubością przez wielkie „S" na początku pisanego słowa „Sprzymierzeni". Nie miał jednak racyi ten, kto się śmiał z narodów zachodnio-europejskich.

Daleko nam bowiem do nich w pojmowaniu codziennych obowiązków, jakie nakłada na barki życie w swoich najróżnorodniejszych formach i przejawach.

Jeśli się mówi o kulturze Zachodu, zwykło się pod tem rozumieć nietylko wysoko rozwinięte życie umysłowe i materyalne ludów zachodnio-europejskich, lecz w znacznej mierze to wzorowe wychowanie obywatelskie, jakiego nam po największej części brak.

Nie wstydzimy się rzucić tę smutną prawdę w twarz społeczeństwu polskiemu!

Niemasz bowiem drugiego pośród cywilizowanych narodów europejskich, w poczet których mamy chyba pretensye się zaliczać, gdzieby rozpanoszyła się tak potworna, jak wśród nas prywata! Jakkolwiek nie brak w narodzie polskim jednostek duchem i wolą wybitnych, ludzi o sercach i dłoniach nieskalanych, ginie ta lepsza część z powodu brudu i frymarki społecznej.

Za granicami Polski każdy jest drażliwym na punkcie honoru obywatelskiego! Nikomu nie przyjdzie tam na myśl chwytać plugawemi łapami zaszczyty i dostojeństwa, jeno dla wybitnych zastrzeżone.

Za granicami Polski wszystko pozostaje pod sprawiedliwą i surową kontrolą społeczeństwa.

Za granicami Polski inicyatywa i twórczość jednostek prywatnych nie znajduje żadnych hamulców w swym pędzie.

A u nas?!

Nie ten sprawuje rząd dusz, kogo rozum i cnoty przyrodzone do tego powołały, lecz ten, kto krętemi drogami, poparciem możnych, brzęczącą kiesą na podobne stanowisko wydobyć się zdołał!

Niemasz u nas kontroli w najczystszem tego słowa znaczeniu. Są tylko drobiazgowe szykany, a przymykanie często oczu na grube niedbalstwa i uchybienia!!

Niemasz wśród nas wolności inicyatywy prywatnej. Najszlachetniejsze dążenia i zapały we wszelkich kierunkach życia mrozi obojętność, a niejednokrotnie wprost zła wola społeczeństwa.

Słowem brak nam ducha wzajemnej ustępliwości i bezinteresownej pomocy, brak szerokich horyzontów i wzajemnego zaufania.

Daleko nam zaiste do kultury obywatelskiej narodów zachodnio-europejskich, co, gdy sobie uświadomimy, na drogę poprawy z pewnością wkroczymy!

Zastraszające objawy zwyrodnienia.

Słynne były na cały prawie świat w swym czasie procesy w „państwie bojaźni Bożej", procesy, które wywlekały przed kratkami sądowemi ohydne i straszne w skutkach tajemnice zwyrodnienia krańcowego, tajemnice — homoseksualizmu.

Mamy na myśli afery Moltke'go i Eulenburga.

Cały świat był poruszony skandalem, wyprowadzonym na światło dzienne, który odkrył nagą prawdę z tajemnic życia członków „elity" w Niemczech.

Wzburzenie opinii publicznej przeciw oskarżonym nie miało granic. Nie było człowieka, któryby nie piętnował okropności samego faktu i wszyscy domagali się ostrej kary na przestępców.

Z biegiem czasu poszły te głośne i skandaliczne afery prawie że w niepamięć.

Ale nie udało się jednak wyplenić do gruntu tego chwastu przerażającego ohydą, który dalej nurtuje w społeczeństwie i mimo wielkie starania ze strony władz i ostre wprost kary, dalej rozszerza się ta plaga światowa i tu i ówdzie spotykamy się często z faktem, który formalnie mrozi człowiekowi krew w żyłach na myśl o samem zwyrodnieniu i o skutkach, które ono pociąga za sobą.

Nieszczęśliwe bowiem ofiary tych zwyrodniałych osobników, zwabione podstępnie, jużto przyrzeczeniem wysokiej nagrody, jużto rafinowanem postępowaniem, nie wiedząc i nie przeczuwając skutków, jakie może przynieść ta wspólna adoracya w stosunku z takim homoseksualistą, popadają bardzo często w stan silnie chorobliwy, a nierzadko w kalectwo straszne na całe życie.

Świeżo mamy przed oczyma fakt, niedawno zaszły w Krakowie, okryty jednak, jak dotąd prawie, że tajemnicą.

Ostatnimi czasy był na stanowisku kelnera w restauracyi renomowanego hotelu młody, przystojny i elegancki młodzieniec.

Uczęszczał zaś do tejże restauracyi, znany w sferach politycznych Małopolski, jeden z naszych hrabiów. Żadnemu ze stałych gości w lokalu nie wydało się dziwnem, że hrabia ten zawsze zajmował w restauracyi stolik w tym re-

W dodatku na 8 stronie:
W obronie Żegiestowa.
Przegląd teatralny.

wirze, w którym z kolei podawał do stołu właśnie ów kelner.

Wszystko aż dotąd było w zupełnym porządku.

Nagle zachorował ów kelner wśród dziwnych nadzwyczajnie objawów, mianowicie osłabienia i silnej gorączki.

Lekarze nie mogli znaleźć określenia choroby.

Dopiero w czasie badania szczegółowego, wyszła cała sprawa na jaw. Oto okazało się, że hrabia ten zdołał nakłonić kelnera do stosunku z nim, jako homoseksualista.

Chorego tymczasem przewieziono do jednego z zakładów leczniczych i na oddziale chirurgicznym, wskutek jakichś komplikacyj wewnętrznych, miano dokonać operacyi.

W dniu oznaczonym, chory, leżąc na wysokim stole operacyjnym, prawdopodobnie bez należytego dozoru, w stanie silnej gorączki, spadł ze stołu na podłogę i cały tragizm, nieszczęsnego człowieka ukazał się dopiero teraz. Bo oto nieszczęśliwy ten człowiek stracił wzrok i mowę.

Dalsze dochodzenia wykażą, co było głównym do tego powodem.

Co za straszny, przejmujący grozą wypadek, dwa tak ciężkie kalectwa naraz, bez zmysłu wzroku, na wieki może, nie widzieć nic koło siebie, tylko noc wieczną, oraz bez możności porozumienia się z otoczeniem żywem słowem.

Czy to straszne kalectwo nieszczęśliwego można będzie uleczyć, czy też nie, narazie trudno skonstatować. Co jednak będzie, jeżeli zostanie on kaleką na całe życie? Kto zwróci mu wzrok i mowę? Czy może odszkodowanie? Grube tysiące? Nie. Polepszy to może jego opłakaną dolę, jednak kaleką pozostanie on do końca życia — człowiekiem bardzo nieszczęśliwym.

Jak się zaś ta afera zakończy, przyszłość okaże.

W każdym jednak wypadku należałoby z większą ścisłością sprawę tę zbadać i postawić tego rodzaju osobników pod pręgierz publiczny, aby na przyszłość przestali być aż do tego stopnia szkodliwymi dla innych, a nie uważać ich praktyk jako „malum necessarium".

Od Wydawnictwa.

Z numerem niniejszym oddajemy do rąk Szanownych Czytelników pismo narodowo-radykalne „Krytyka" ufni, że w ten sposób oddamy należytą przysługę dobrej sprawie.

Bez szumnych zapowiedzi stajemy do pracy z własnym programem: chcemy i mamy prawo i obowiązek każdorazowo siłą naszej krytyki piętnować wszelkie nadużycia.

Dążąc w ten sposób do poprawy nieznośnych stosunków obecnie panujących, bronić będziemy wszystkich pokrzywdzonych; apelujemy zatem do Szan. Czytelników, aby nas w tej pracy publicystycznej popierali.

Aby nas jednak fałszywie nie rozumiano, zaznaczamy, że nasze pismo narodowo-radykalne „Krytyka" to nie jakiś brukowy organ rewolwerowy, lecz pismo zwalczające wszelkie niezdrowe przejawy życia społecznego.

Wydawnictwo „Krytyki".

* * *

„KRYTYKA"

pismo narodowo-radykalne

do nabycia w całej Polsce i poza granicami tejże. Cena pojedynczego egzemplarza 30 Mkp. Prenumerata z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi rocznie 1400 Mkp., półrocznie 700 Mkp., kwartalnie 350 Mkp., Prenumeratę przyjmują wszystkie biura dzienników i Administracya naszego pisma.

Ceny ogłoszeń: za wiersz: nonparelowy 1-szpaltowy 50 Mk., w rubryce „Nadesłane" 150 Mk., na 1-szej stronie 240 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Librowszczyzna 7, I. p. telefon nr. 3537.

Krzywdy kolejarzy w Małopolsce.

Przed rozpadnięciem się Austryi utarło się u nas przekonanie, że kolejarze należą do najlepiej uposażonych pracowników państwowych.

Przyznać rzeczywiście należy, że rząd austryacki udzielił kolejarzom rozmaitych dobrodziejstw, jakich nie zaznawali inni pracownicy państwowi. Austryi zależało przedewszystkiem na sprawności ruchu kolejowego i dlatego rząd austryacki chciał mieć personal kolejowy zadowolony, oceniając należycie ciężką i odpowiedzialną służbę tegoż, oraz rozumiejąc znaczenie dobrego funkcyonowania kolejnictwa tak w czasie pokoju jak i na wypadek wojny.

Zdawałoby się, że rząd polski kierując się temi samemi motywami, otrzymawszy w spadku kolejarzy małopolskich, należących do pracowników znakomicie wyszkolonych i mogących być przodownikami organizującego się polskiego kolejnictwa — dobrodziejstw przyznanych przez rząd zaborczy jeśli nie rozszerzy na całą Polskę, to przynajmniej kolejarzom małopolskim aż do ich wymarcia stosownie do praw międzynarodowych nie odbierze.

Dzieje się jednak zupełnie inaczej.

Oto niektórzy referenci w Ministerstwie kolejowem od samego początku zaistnienia tego ministerstwa o niczem tak intenzywnie nie myślą, jak tylko o tem, jakby prawa nabyte kolejarzy małopolskich uszczuplić. Postępowanie takie budzi między kolejarzami coraz większe rozgoryczenie, niezadowolenie i — niestety — niechęć do własnego polskiego rządu.

Gdyby to odbieranie nabytych praw przynosiło chociaż jakie znaczniejsze materyalne korzyści państwu, to kolejarze małopolscy znani ze swego patryotyzmu chętnieby ponieśli ofiarę na rzecz budującej się Ojczyzny.

Ale korzyści te są znikome.

A w tych warunkach odbieranie przez własną matkę dobrodziejstw uzyskanych od macochy wygląda na rozmyślne jątrzenie i drażnienie pracowników państwowych.

Aby nam nie zarzucono, że twierdzenie nasze jest gołosłownem, wspomnimy np. o odebraniu kolejarzom małopolskim i ich rodzinom prawa jazdy za biletami zniżkowemi („regie"). Zarządzenie to tak dalece podrażniło personal kolejowy, że nawet najlojalniejsi kolejarze przyłączyli się do strajku, jaki z tego powodu wówczas wybuchł. Ostatecznie Ministerstwo kolei zarządzenie swoje cofnęło pod wpływem proklamowanego strajku.

W następnych numerach naszego pisma zajmiemy się szczegółowo dolą kolejarzy małopolskich. Gdy się słyszy ich opowiadania o zarządzeniach „płynących z Warszawy", wierzyć się nie chce, że w mózgownicach dygnitarzy warszawskich panuje taka krótkowzroczność i niezrozumienie co do administracyi kolejowej.

W dzisiejszym artykule poruszamy najnowsze zarządzenie, jakie dotknęło boleśnie kolejarzy w Krakowie.

Oto Ministerstwo kolejowe odebrało kolejarzom krakowskim bezpłatne bilety jazdy na zakupno żywności w okolicznych miasteczkach, orzekając, że Kraków jest miastem jarmarcznem dla zakupu środków spożywczych.

Kraków nie był nigdy przed wojną miejscem jarmarcznem dla masła, sera, jaj, mleka i t. p. produktów. Tem mniej jest Kraków obecnie takiem miejscem, do któregoby zwożono na targi z okolicy tego rodzaju żywność. Możemy udowodnić sprawozdaniami targowemi, że nawet 50 kg. masła i 20 kóp jaj nie znalazłoby się w dzień targowy na placach targowych krakowskich i że wszelką żywność sprowadzają sklepy krakowskie kolejami, co wobec drogich taryf kolejowych ogromnie podnosi ceny.

Ale jakiemuś referentowi warszawskiemu, który wysilał sobie mózgownicę nad tem, w jaki sposób możnaby jeszcze dokuczyć swoim dawnym współpracownikom z Małopolski, wpadło do głowy, że Kraków musi opływać we wszystko, skoro do Warszawy nadchodzą całe wagony jaj, nadawane na stacyi krakowskiej. No i uznał co tchu Kraków za miejsce jarmarczne, nie spytawszy się przedtem miarodajnych krakowskich władz, jak się sprawy aprowizacyi przedstawiają w naszem mieście.

Rodziny kolejarzy krakowskich posiadając wolne bilety jazdy na zakupno żywności (2 razy na miesiąc), pomagały sobie bardzo wiele, bo udając się na targ do pobliskich miasteczek, nabywały tam przecież taniej codzienne środki zapotrzebowania domowego nie wyłączając wędlin, mięsa, drobiu i t. p. Odbijało się to korzystnie i na cenach targowych krakowskich, bo kolejarze nie zabierali innym mieszkańcom Krakowa przy zakupnie tych środków spożywczych. Dziś Ministerstwo kolejowe odebrało kolejarzom możność tańszych zakupów w okolicy Krakowa, budząc w ten sposób w sercach tych ludzi nową wdzięczność.... do własnych polskich rządów.

I reszta mieszkańców Krakowa musi być wdzięczna.... Ministerstwu kolei za to ostatnie zarządzenie, bo coraz trudniej w Krakowie nabyć jakie wiejskie produkty wobec faktu, że rodziny kolejarzy zmuszone są czynić zakupy na tutejszych targach, straciwszy niedawno dzięki zarządzeniom kolegów z Warszawy prawa sprowadzania żywności koleją za niższą opłatą przewoźnego.

Nędza mieszkaniowa.

Sejm obecny, nie mówiąc o kilku papierowych rezolucyach, właściwie nie uczynił nic dla usunięcia nędzy mieszkaniowej. Większość posłów to przedstawiciele wsi, którym na bolączkach mieszkaniowych miast bardzo mało zależy, zaś suwereni z miast posłujący, nie zdają sobie zupełnie sprawy z grożącej miastom katastrofy mieszkaniowej.

Faktem jest, że kwestya mieszkaniowa wysuwa się obecnie na pierwszy plan tych spraw, które zostały nam w spuściźnie po wojnie. Uporaliśmy się jakotako z aprowizacyą i innemi niedomaganiami, a tylko sprawa mieszkaniowa nie polepsza się wcale, a nawet staje się z każdym dniem krytyczniejszą.

Nowych budowli przybywa bardzo mało, a mieszkania w nich dostępne są tylko dla osób bardzo zamożnych, stare zaś mieszkania niszczeją, a często niszczone są umyślnie przez niesumiennych kamieniczników. Znane są wypadki, że właściciele realności, chcąc zapobiedz rekwizycyi mieszkania, burzą piece, okna i drzwi. Kobieta wiejska, jeśli zepsuje masło lub mleko przez dodanie wody, ulega karze, a „gospodarz" tryumfuje nad Urzędem mieszkaniowym i wynajmuje zniszczone pomieszkanie na skład za wyższym czynszem.

Gdyby atoli taki kamienicznik, w razie stwierdzonego wandalizmu, zmuszony został do odrestaurowania zniszczonego mieszkania, może takie barbarzyńskie praktyki nie zdarzałyby się więcej.

Istnieje ustawa o przymusowem oddawaniu do uprawy ziemi, leżącej odłogiem. Coś podobnego przydałoby się i w miastach w tym sensie, że skoro właściciele niezdatnych do użytku mieszkań, już to z braku funduszów, już to z niechęci, nie chcą restaurować swych ruder, niechaj wolno będzie jednostkom lub kooperatywom mieszkaniowym zająć się odbudową zniszczonych lub rozpoczętych domów.

Oto przykład z brzegu:

Na rogu ulic Gertrudy i Zielonej znajduje się 2-piętrowa kamienica, własność adwokata dra Dalleta. Będąca zamierzona jeszcze przed wojną przebudowa domu nie doszła do skutku, prawdopodobnie z powodu wybuchu wojny. Od 7-miu więc lat cały szereg pięknych mieszkań stoi pustką. Właściciel nie kwapi się do odbudowy, zgłaszających się zaś, w poszukiwaniu za mieszkaniem, z propozycyą odrestaurowania mieszkań własnym kosztem, odstrasza dr D. niedającymi się spełnić warunkami.

Jeśli możliwym był w czasach braku żywności sekwestr ziemiopłodów, także i w czasie obecnego głodu mieszkaniowego powinien być dopuszczalny sekwestr przez gminę wszystkich ubika-

cyj, nadających się po odrestaurowaniu do mieszkania. Zawsześ odnowienie taniej wypadnie niż nowa budowa.

Kilka słów poświęcić też należy budowlom luksusowym. Bezwątpienia, cieszyć by się należało, jeśli w mieście stawiane bywają piękne budynki. Czyż jednak obecnie pora na to? Czyż nie jest to urągowiskiem, jeśli w czasie kiedy rodziny z drobnemi dziećmi gnieżdżą się w wilgotnych suterynach, krezusi stawiają sobie wspaniałe wille (n. p. pewną niezwykle bogatą willę w Dębnikach, nad Wisłą). Trwa taka budowla 2 lata, zabawki architektoniczne pochłaniają wiele czasu i pieniędzy, które mogłyby być użyte na budowę zdrowego, choć skromnego domku mieszkalnego. Gdy brakło chleba, wydane zostały zarządzenia ograniczające wypiek białego pieczywa. Zdałyby się też pewne ograniczenia dla milionerów, budujących pałacyki.

Niemało do zwiększenia nędzy mieszkaniowej przyczyniły się różne banki i instytucye, które miasto wystawić sobie potrzebne lokalności, powykupywały na biura, hotele i domy prywatne A przecież łatwo było gminie czy rządowi uzależnić wydanie pozwolenia czy koncesyi od warunku wystawienia budynku na biura i mieszkania dla swoich urzędników i robotników. — W tym kierunku niestety nic się nie dzieje, a niektóre firmy (n. p. J. Kulczyński, skład wódek przy ul. Floryańskiej 55) wysilają cały swój spryt, aby wysadzić na bruk lokatorów i zająć ich mieszkania.

H. T.

Piekarnie - nory.

Piekarnie pod względem sanitarnym. — Komisya. — Co komisya znalazła w tych norach? — Nakaz Magistratu. — Bezczelność bez granic.

Przed paru dniami wydelegowana przez tut. Magistrat Komisya sanitarna, badała czystość i porządek w naszych krakowskich piekarniach.

Wielki był już czas, aby nareszcie Magistrat wglądnął w te formalne zakamarki pełne brudu, robactwa i gnoju, które to dodatki konsument bez względu na to, czy chce, czyteż nie chce, wraz z chlebem czy to bułkami jest zmuszony wprowadzać w swój organizm.

A trudno znowu, aby nie chcąc się na te przyjemności narazić, nie jeść chleba.

Spotykamy na szpaltach naszych dzienników częste, prawie codzienne wypadki, że w pieczywie z niektórych piekarń znajdował konsument dodatki nadzwyczajne w postaci robaków, lub też czego innego.

Musimy jednak zrobić zastrzeżenie, że na szczęście nie wszystkie piekarnie w ten sposób postępowały, przy przestrzeganiu czystości i porządku w pracowniach. Komisya w wielu piekarniach znalazła czystość i porządek, co rzeczywiście musimy pochwalić.

Chcemy jednak mówić o tych z piekarń, gdzie panuje brud, gnój i ostatnie niechlujstwo.

Komisya sanitarna parę piekarń w Śródmieściu, przeważnie zaś w dzielnicy Kaźmierz, wskutek okropnego brudu w pracowniach tychże piekarń i gnoju, ze względu na stosunki sanitarne, które okazały się wprost skandaliczne w tychże piekarniach, nakazała je zamknąć.

Nawiasem trzeba wspomnieć, że piekarnie na Kaźmierzu, (jak to ogólnie wiadomo), z powodu gnoju i brudu, usuwają się tutaj prawie z pod wszelkiej krytyki.

Między więc innemi z piekarń, zarządził Magistrat nakazem z dnia 30 stycznia br. opróżnić piekarnię Czumy (ul. św. Tomasza), Graja (ul. Mikołajska a nie w Podgórzu), Dudka i Tyrasa (w Ludwinowie) i t. d.

Do dzisiejszego dnia jednak panowie piekarze, właściciele tychże zakładów, nic nie czynią w kierunku wykonania nakazu Magistratu i jak nas nawet słuchy dochodzą, to chwalą się, że z urzędnikami w Magistracie i Województwie „dadzą sobie radę“.

A nawet Czuma (ul. św. Tomasza) ma czelność mówić, że jego zięciowie nic mają obawy przed żadną Komisyą, gdyż stosunki ich i wpływy, pomogą mu do uchylenia się od nakazu Magistratu, oraz że dalej będzie wypiekał „gniotki“ w brudzie, gnoju i robactwie, gdyż ludzie zjedzą.

W takim samym gnoju i brudzie piecze dalej p. Dudek z Podgórza i kpi sobie z nakazu, bogacąc się dalej na takiem brudnem pieczywie.

Sądzimy, że Magistrat nasz i Województwo przyspieszą wykonanie nakazu, tyczącego zamknięcia tych nor pełnych wszelkiego możliwego rodzaju robactwa, gnoju i brudu, które dalej sprzedają pieczywo będące formalnie trucizną dla konsumentów.

Aby w przyszłości uniknąć tego, co obecnie Komisya znalazła po piekarniach, należałoby częściej delegować Komisyę na kontrolę, która w powyższych wypadkach powinna postępować z całą bezwzględnością, i w razie notorycznego niechlujstwa ze strony właścicieli, natychmiast lokale takie pozamykać.

Igraszki pocztowe.

Nadawanie listów poleconych na Głównej poczcie w Krakowie. — Godzina 7 wieczorem. — Kulturalny interesent. — Orzeczenie urzędniczki. — Nowy stoik z ulicy Wielopole! — Nie nos dla tabakiery lecz odwrotnie! — Żądamy opłat nocnych!

Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że największą spójnią, ożywiającą wszystkie sfery społeczne nowoczesnego państwa, winien być ów duch obywatelski, właściwy kulturalnym państwom Zachodu, a polegający głównie na tem, że poszczególny członek społeczeństwa stara się wobez bliźnich okazać jak najwięcej zrozumienia, jak najwięcej życzliwości.

Biada społeczeństwu, gdzie duch obywatelski staje się tylko pustym frazesem, gdzie należycie pojęte zrozumienie dobra ogółu ustępuje miejsca ciasnemu egoizmowi i płytkim szykanom.

Przed kilku dniami zdarzył się w tutejszej głównej poczcie przy ul. Wielopole wielce charakterystyczny, a nader wymowny incydent.

Około godz. trzy kwadranse na 7 wieczorem napłynęła przed okienka oddziału dla ekspedycyi listów poleconych potężna falanga interesantów licząca, jakie dwie setki ludzi, którzy gromadnie cisnęli się do okienek.

Według przepisu zamyka główna poczta swe podwoje dla publiczności punktualnie o godz. 7 wieczorem, wedle prastarego zwyczaju jednakże ci interesanci, którzy przed wybiciem godziny 7-mej zdążyli wejść do wnętrza gmachu, choćby zetknęli się przy okienku listowem po godz. 7 z odnośnym organem pocztowym, bywają jednak w jak największym porządku załatwiani, poczem kolejno przez odźwiernego z budynku pocztowego na zewnątrz wypuszczani.

W krytycznym dniu wszedł do gmachu poczty głównej na dziesięć minut przed 7 jeden z poważnych kupców krakowskich, p. dr. S., który zamierzał polecić 2 pilne listy zagraniczne.

Stanął tedy nieborak w ogonku przy jednym z 5 czy 6 okienek i czekał, aż tłocząca się przed nim fala ludzka odpłynie, a że jako człowiek kulturalny nie miał ochoty rozpychać łokciami swych bliźnich, przeto czekał przyzwoicie, aż kolej na niego przyjdzie.

Nadeszła godzina 7. Minuty upływają, a ludziska ciągle się tłoczą przy okienkach. Siedząca za okienkiem dama (nawiasem powiedziawszy mocno wypudrowana i zgrabnie ondulowana) z oburzeniem bez granic, malującem się na twarzy, jadowitem spojrzeniem obrzuca tłoczących się interesentów i mając widoczną ochotę zatrzaśnięcia im okienka przed nosem, co na szczęście nie nastąpiło.

I tak z konieczności przyjmowała listy po kolei, dopóki nie stanął przed okienkiem wyżej wzmiankowany dr S.

Wtem stało się coś zgoła niepojętego!

Niewiadomo, czy urzędniczce pocztowej nie spodobał się nos dra S., czy może inny jaki mniej widoczny szczegół, dość na tem, że oświadczyła mu krótko a węzłowato, iż listów jego do ekspedycyi nie przyjmie, bo jest już zbyt późna godzina.

Na takie dictum począł przedkładać nieszczęśliwy, że stoi w ogonie z dobre pół godziny, że nie chciał się cisnąć, że jest ostatnim niemal interesentem, który zajmie maksymalnie jeszcze 30 sekund czasu itp. Odpowiedzią było milczenie urzędniczki i zamknięcie okienka.

Rzuciła się tedy krew do głowy nieborakowi, który z całkiem zrozumiałem oburzeniem protestować począł głośno przeciw tego rodzaju szykanie.

Pan naczelnik oddziału listowego, siedzący o dwa kroki od miejsca, gdzie rozegrała się powyższa scena, który znakomicie słyszał całą scysyę, nie uważał za stosowne kiwnąć palcem w bucie, lecz palił spokojnie papierosa, konwersując ze stoickim spokojem z dwiema, obecnemi przy nim paniami.

Dopiero gdy głos protestu dra S. dłuższy czas trwał, wychylił ostrożnie głowę z za okienka, usiłując skwitować kwerulanta słowy:

— Niech pan nie robi awantur w urzędzie, jak się panu nie podoba, to proszę się żalić!

Oczywiście pokrzywdzony interesent zwrócił uwagę na to, że nie jest to załatwieniem kwestyi, że skoro po godzinie 7 ekspedyowały okienka z jakie 100 listów, więc słuszność przemawia za tem, by i jego listy odebrano.

Nie wiadomo, na czem byłoby się skończyło, gdyby po dalszych certowaniach nie ocknął się pan naczelnik i polecił „wyjątkowo“ ekspedyować jeszcze listy dra S.

I aby otrzymać to, co się komu należy, musi się zrobić na poczcie ogromną borbę, a potem dopiero wszystko idzie gładko!

Podając powyższy wypadek pod ocenę kompetentnej władzy, trudno wstrzymać się od tłoczących się myśli. Nam się zdaje, że poczta jest w pierwszym rzędzie zakładem użyteczności publicznej, a potem dopiero urzędem! Staroaustryacka formuła: „może się pan żalić!“ powinna należeć bezpowrotnie do przeszłości, a w ustach polskiego urzędnika, sprawującego w dodatku funkcye kontrolne, trąci niesmakiem.

Najlepszem wyjściem ze sprawy byłoby bezwzględne zamykanie okienek listowych o godzinie 7 wieczorem i otwieranie w okienkach urzędu telegraficznego nadzwyczajnej ekspedycyi nocnej, przyjętej powszechnie za granicą, gdyby każdy bez trudności mógł ekspedyować list polecony za opłatą specyalnie podwyższonej taryfy.

I wilk byłby cały, i owca syta!

— Justus. —

Gospodarka krak. Dyrekcyi kolejowej.

Zidyociały staruszek na emeryturze chce reaktywowania i awansu!

W Wydziale III dyrekcyi kolejowej w Krakowie jest pewien zdziecinniały staruszek, emerytowany starszy radca kol., który nigdy wiedzą ni rozumem nie rzeszył, ambitny, jednak i uparty wprost chorobliwie! Ten pensyonowany pracownik już za czasów ś. p. Austryi wkręcił się do służby kolejowej podczas wojny w charakterze zarobnika dziennego (Taglohnschreiber) do t. zw. k. u. k. Feldtransportleitung, którego dowódcą był ambitny idyota niejaki kapitan Payreck. Jako dawny szef biura jednej z grup Wydz. III postarał on się wbrew wszelkim przepisom administracyjno-prawnym o przydzielenie go z powrotem do służby, którą przed spensyonowaniem zajmował, a choć szefem biura „de nomine“ nie jest, to jest nim „de facto“. Wkręcił się on jako egzaminator do komisyj, podpisuje protokoły egzaminów i zasiada jako mianowany komisarz egzaminacyjny zupełnie bezprawnie. Pobiera on dwie gaże. Jedną jako pensyonista, drugą jako... pisarz.

Ten oto ze starości, a nawet i mimo tego o-

głupiały staruszek, stara się wszelkimi drogami w Krakowie i Warszawie o swe reaktywowanie celem uzyskania pełnych poborów i ewent. dalszego awansu.

Dziś pensyonuje się ludzi w sile wieku bezwzględnie, gdyż ukończyli 35 rok służby, a takiego pasożyta, który dziesięć lat temu swe pełne lata służby odsiedział, popiera się i podaje się wniosek do Warszawy o jego reaktywowanie! — Czyżby p. Prachtel jako inżynier forsował kolegę z Politechniki wbrew wszelkim prawom i zdrowemu rozsądkowi?

Przypuszczamy, że to co piszemy, wystarczy i że nie będzie trzeba wylewania kubła zimnej wody na głowy różnych panów dygnitarzy, którzy „swoich ludzi“, chcą forytować na intratne posady, bez względu na ich wartość!

Setki miliardów marek wynoszą nasze długi państwowe, a budżet państwa obciąża się dalej różnemi posadami z łaski dla byłych c. k. dygnitarzy austryackich, których nazwiska przypominają nam naszych dawnych gnębicieli, a którzy za czasów wiedeńskich właśnie z tego tytułu uważani byli przez rząd austryacki za c. k. patryotów i — całkiem słusznie. Dziś tytuł ów odpadł, a mimo to nie mogą się wyrzec swej wyższości nad innemi współobywatelami, czując w sobie nadal „ludzi zachodu“.

Rabunek lasów państwowych!

Państwo straciło 1½ miliarda marek wskutek kontraktu zawartego z piastowską firmą „Zagroda“.

Z Dobromila donoszą nam:

Po objęciu drzewostanów w nadleśnictwach: Starzawa, Michowa, Berechy i Dobromil przez „Odbudowę Kraju“ w roku 1919/1920, oddał ówczesny rząd te drzewostany z wolnej ręki (bez ofert konkurencyjnych!!) firmie „Zagroda“. Pod płaszczykiem tej firmy kryją się do dziś dnia i zarabiają setki milionów piastowcy: Pawłowski (inżynier, były urzędnik państwowy), Osiński (były drogomistrz, tudzież dostawca ziemniaków!) i Bystrzycki (właściciel tartaku) w Przemyślu, który zoryentowawszy się w sytuacyi, jako prawy obywatel polski, zerwał spółkę z panami piastowcami.

Na miejsce p. Bystrzyckiego przybrano sobie Hugona Herzkę (neofitę), byłego urzędnika z tartaku firmy Falter i Dattner. Firmie „Zagroda“ oddał rząd witosowy na przeciąg pięciu lat 500 tysięcy metrów kubicznych drzewa okrągłego, ponadto odebrał rząd tartaki poprzednim dzierżawcom fachowym, które świetnie prosperowały i przydzielił je laikom z „Zagrody“. Za pół miliona metrów kubicznych, na pniu, zobowiązała się „Zagroda“ dostarczyć rządowi 6 tysięcy (!) metrów kubicznych drzewa tartego, pomimo, że poprzedni dzierżawcy tartaków oferowali rządowi 30 procent materyału tartego.

Wobec późniejszego zobowiązania firmy „Zagroda“, w myśl którego miano wybudować 40 klm. kolejki wąskotorowej, potrzebnej do wywozu drzewa i postawienia dwóch tartaków (w Krościenku i Dobromilu) przydzieliło ministerstwo rolnictwa (może Dr Bardel?) tejże firmie nowy kompleks drzewa w ilości bardzo skromnej, bo znowu 500.000 metrów kubicznych w wymienionych lasach państwowych z tym warunkiem kontraktowym, że obowiązywać będzie każdoczesna cena taryfowa, choć rząd w każdym wypadku, gdzie nabywano drzewo drogą licytacyi, żądał cen wyższych od cen taryfowych.

To też zbrodnią jest, że ówczesny rząd zawarł kontrakt z firmą „Zagroda“ na 35 procent (dla zamydlenia oczu konkurencyi, a potem obniżył warunki kontraktowe tejże firmie na 20 procent (?!).

Do powyższego przedsiębiorstwa potrzebny był kapitał około 800 milionów, którego „fachowcy“ z zagrody nie mieli, przeto na wykupno tartaku w Starzawie sprzedali część drzewa doktorowi medycyny(!) Romanowi Lenartowiczowi w Ustrzykach Dolnych w cenie po 2300 Mkp. za jeden metr kubiczny na pniu a w zamian za to zobowiązał się tenże przerabiać drzewo na gonty dla Odbudowy Kraju. Wyrobiwszy znikomą część resztę drzewa sprzedał tartakowi parowemu „Hanka“ w Krościenku po 6.000 Mkp. za 1 m. kub. na pniu!

Na wykupienie tartaku w Ustrzykach Dolnych otrzymała „Zagroda“ subwencyę od ówczesnego rządu w kwocie 30 milionów Mkp. Tartak w Starzawie objęła „Zagroda“ w dobrym stanie 5. 8. 1921 ale go nie puściła w ruch, bo jak Osiński sam oświadczył, przeczekać trzeba wymiaru daniny.

„Zagroda“ nietylko nie uruchomiła wspomnianych tartaków, ale zamiast wyrobić conajmniej 200.000 m. kub drzewa, wyrobiła zaledwie 10.000, wskutek tego nie ruszono prawie kontyngentu za rok 1919, 1920, 1921, na czem ucierpiała ogromnie systematyka gospodarki leśnej i to włościaństwo, które czekało na drzewo, gnieżdżąc się po lepiankach z wikliny. Wobec tej gospodarki doczekać się go nie mogło, a ceny drzewne rosły tymczasem z zawrotną szybkością.

Wobec tego, że Odbudowa nie mogła wydostać materyałów tartych od „Zagrody“, dyrekcya lwowska Odbudowy zajęła dalszych 54 tysięcy m. k. drzewa w wymienionych lasach i ogłosiła licytacyę.

Między innemi miało P.B. O. w Starym Samborze otrzymać 10 tysięcy m. k. drzewa w leśnictwie Starzawa. Ponieważ wywóz mógłby się rozpocząć dopiero w zimie 1921 r. a materyału potrzebowano natychmiast, przeto zdecydował się referent p. Kochanowski oddać tę ilość z wolnej ręki w przeróbkę do tartaku firmie Hutzer i Ska z tem zastrzeżeniem, że dostawa materyału rozpocznie się z dniem 1 kwietnia 1921. Firma ta zobowiązała się dostarczyć 32 procent drzewa tartego.

Nadleśnictwo w Starzawie otrzymało polecenie oddania 10 tysięcy metrów kubicznych drzewa do przeróbki powyższej firmie, a ta złożyła kaucyę w kwocie pół miliona, jako gwarancyę punktualnej dostawy. W międzyczasie unieważniło ministerstwo robót publicznych tę umowę i poleciło oddać wyrobione już drzewo przez Hutrera firmie „Zagroda“, zaco ta po dłuższym sporze odstąpiła jako odszkodowanie 100 metrów kubicznych za wyróbkę — a z braku gotówki — dalsze 700 metrów kub. materyału.

Jakim więc prawem odstąpiła „Zagroda“ drzewo państwowe firmie Hutrer i Spółka wartości ówczesnej przeszło 5 milionów marek?

Również skandalicznym faktem rabunkowej gospodarki leśnej są akta pierwszej licytacyi P. B. O. w Przemyślu, prowadzone wówczas przez radcę Tabińskiego, u którego „Zagroda“ zaprotestowała przeciw rozpisaniu licytacyi, powołując się na ministerstwo robót publicznych, które i tę masę drzewną przyznało „Zagrodzie“ bez licytacyi! Protest ten odniósł odpowiedni skutek, a kilkunastu reflektantów fachowych rozeszło się z kwitkiem, bo licytacyi zaniechano.

Skarb państwa poniósł na wspomnianych wyżej obszarach lasów państwowych dotychczas około **półtora miliarda marek polskich** straty, która weszła do kieszeń agitatorów witosowych!

Czekamy na wynik interpelacyi posła p. Stapińskiego w tej sprawie i dochodzeń z ramienia najwyższej izby kontroli państwa.

Do tej komisyi należałoby powołać ludzi fachowych, silnych i o bezwzględnie czystych rękach!

W ślad za tą komisyą powinna się posuwać „żelazna miotła“ p. ministra Michalskiego i wymiatać z kieszeń tych i podobnych partyjników setki milionów, zdobytych w analogiczny sposób, a nie potrzeba będzie nękać kraju daninami — bo ową miotłą można zmieść rozkradzioną własność państwową w takiej wysokości, że cyfra przekroczy przypuszczalną sumę daniny z okładem!

A więc do dzieła! Kał.

Emeryci Kryst. hr. Potockiej

otrzymują 8 marek miesięcznej pensyi!

Hańba pp. Mikuckim, Henochom i Horowiczom!

Najbogatsza, najpatryotyczniejsza (i kiedy?), najbardziej znana i poważana wśród arystokracyi polskiej to jaśnie pani na kilkudziesięciu folwarkach i pałacach księżna i hrabina (jak kto chce) Krystyna z Tyszkiewiczów Potocka, najbardziej znana w Małopolsce, a najbardziej we znaki dająca się w... Krzeszowicach.

Tak jest, p. Krystyna uważa całe Krzeszowice za swój prywatny folwark. Wszystko, co żyje, co ma nogi, fundament, gnój — grunt — wszystko, co pachnie i co śmierdzi — siarczanka — lepianka — studzienka — apteka — kościół — gmina — rzeźnia — targowica — las Czerna — las Czatkowice — swoje lasy — jej lasy i ich lasy — wszystko to — to p. hrabiny, na wszystko się ma wielkie oczy! Niech Bóg broni, gdyby inaczej było — niech gmina ponosi ciężary, niech się nie rozwija, to moje, ja tu jestem, bo ja jestem... Potocka!

Gdy brać trzeba, to są z folwarku, gdy dać — to ich niema!

Na naprawę organów w kościele p. Potocka urządza festyn, na którym i żydzi tańczyli ciustepa i tramblam polkę, a sama sprzedawała fanty po iście wprost bolszewickich cenach! Pani Krystyna ani słyszeć nie chce o dobrodziejstwach dla gminy, ani w pertraktacye nie chce się wdawać. Jakkolwiek nie można tu wyłącznie winić p. Potockiej, bo prócz niej rządzą tam stare stupajki folwarczne, jak Mikucki, Henoch, Horowicz itd., ludzie bez serca, skamieniali, zamknięci każdy w sobie, z osobna w 10 pokojach; używający i zażywający wszystkiego — do syta

Na wszystko sobie to całe bractwo Potockich pozwala: salony, koncerty, rauty, pikniki, pijatyki, bijatyki, automobile, powozy, rumaki, smakołyki — słowem wszystko. Nie ma tylko p. Potocka dla emerytowanych urzędników na stare lata należytej odprawy.

To, co poniżej w kilku wierszach przedstawimy, to już nie świństwo, nie łakomstwo, nie zła wola, ale już proste zezwierzęcenie, to dokonany bandytyzm na żywem ciele.

Posłuchajcie!

Przez przeszło 38 lat był zajęty w charakterze urzędnika w dobrach Potockich w Krzeszowicach p. Kretschel. Po śmierci tegoż w roku 1921 nadleśnictwo dóbr p. Potockiej zawiadomiło żonę zmarłego, p. Franciszkę Kretschel, do L. 360/1315 z dnia 22 czerwca 1921, że przyznaje Kretschlowi..... 8 marek polskich (słownie ośm marek polskich) tytułem miesięcznej emerytury.

Pani Kretschlowa może tę kwotę w dodatku podjąć za kwitem i znaczkiem stemplowym.

„Uchwałę“ powyższą — chyba ku wiecznej hańbie Potockich — podpisali Henoch i Mikucki, jeneralni pełnomocnicy dóbr Potockich.

Jak tym sflaczałym, zaustryaczałym psom krzeszowickim ręka nie zadrgała i serce się nie zatrwożyło — to chyba ich najlepiej ilustruje.

Ale to są rzeczy ciekawe, co się dzieje w majątku p. Potockiej — godne rewelacyi, dookoła których obchodzić nie trzeba, aby wreszcie je na światło wydobyć.

Pan mecenas Mussil

i jego stróż.

Jest w Krakowie od lat zamieszkały adwokat o czeskim nazwisku i pochodzeniu prowadzący kancelaryę we własnym domu przy ul. Karme-

lickiej l. 15, Franciszek Mussil, znany z przed roku ze swej skandalicznej afery oszukańczej, z której wyszedł kompletnie skompromitowany z sali sądowej.

Ów „pan mecenas“ a na dobitek członek krakowskiej rady miejskiej(!?) miał w swej realności stróża ku najlepszemu zadowoleniu wszystkich lokatorów, stróża, którego we czwartek 16 lutego popołudniu podczas śnieżycy z żoną i dziećmi kazał wyrzucić na bruk z mieszkania. Pan mecenas przeczuwając coś złego dziwnym zbiegiem okoliczności użył do tej operacyi interwencyi policyi, otrzymawszy na żądanie stójkowych i ajenta policyi.

Nie naszą jest rzeczą w tej chwili badać, co było powodem wyrzucenia biedaka na zaśnieżony bruk, ale zaiste musi to być człowiek bez serca, jakieś liche indywiduum, jakaś oszukańcza, lichwiarska pijawka lub kanalia aby wśród obecnych mrozów pozbawiać rodzinę dachu nad głową, bez względu z jakiej sfery ludzie ci pochodzą.

Za taki postępek uważamy p. „mecenasa“ skompromitowanego oszukańczymi manipulacyami za całkiem liche indywiduum, — indywiduum na szczęście obcej narodowości!...

Panu Prezesowi P. K. P.
Dr. Prachtlowi Morawiańskiemu
do wiadomości!

W roku 1919 na ręce pańskiego poprzednika panie prezesie p. dyr. Zborowskiego wniosło 15 okolicznych gmin powiatu chrzanowskiego memoryał domagający się usunięcia zawiadowcy stacyi kolejowej w Krzeszowicach.

Taką samą petycyę przedłożyli obywatele Krzeszowic i niektórzy członkowie gminy z ówczesnym burmistrzem na czele. Dla poparcia prośby udali się w deputacyi do p. dyr. Zborowskiego, która nie odniosła skutku albowiem zawiadowca tamtejszy miał „szerokie plecy“ jak się sam chwalił u pp. Potockich — już z tego choćby tylko tytułu, że otwierał i otwiera każdorazowo p. Potockiej drzwi wagonu II. klasy zdążającego z Krzeszowic do Krakowa.

Zdawało się tedy każdemu obywatelowi w Krzeszowicach, że po takim fakcie tamtejszy p. zawiadowca uspokoi i poprawi się.

Niestety stało się inaczej.

Zawiadowca stacyi w Krzeszowicach nie tylko, że się nie poprawił, ale doprowadził tak daleko wraz z swoim synem, (także urzędnikiem kolei) że tamtejsze obywatelstwo w sposób jak najbardziej stanowczy domaga się od dyrekcyi P. K. P. przeniesienia zawiadowcy do innej stacyi.

Ażeby ujść skandalu należałoby dać jakąś stacyjkę w Małopolsce dla rozbestwionego zawiadowcy i jego synka,— ażeby raz wreszcie przestali prowokować opinię publiczną w Krzeszowicach i w powiecie chrzanowskim.

Zrobić porządek!

Jeden z dzierżawców polowania wniósł następującą prośbę do D. O. G. w Krakowie:

„Jestem dzierżawcą prawa polowania w Bieńczycach. Jako taki zwracam się z prośbą o położenie tamy niesłychanemu kłusownictwu żołnierzy na terenie Bieńczyc. Ciągłe skargi mego dozorcy polowania, jak niemniej doniesienia i żale pojedynczych ludzi, że żołnierze polują całymi plutonami, skłoniły mię dnia 2 lutego 1922 do stwierdzenia faktów. Między godziną 4—5 popołudniu kilkunastu żołnierzy, uzbrojonych w karabiny, zakończyło widocznie polowanie w Bieńczycach, bo w ostatnim miocie urządziło sobie, między Krzesławicami a Bieńczycami, formalną kanonadę ostrymi nabojami do zajęcy.

Czy i ile zajęcy padło (w czasie ochronnym!) nie mogłem stwierdzić, bo ze względu na to, że polował cały pluton, strzelając, jak z karabinu maszynowego — dostęp był niemożliwy.

Tego rodzaju polowania na cudzym terenie są na porządku dziennym, bez względu na czas ochrony i stanowią z jednej strony zbrodnię rabunku i kradzieży, z drugiej zaś niebezpieczeństwo życia dla okolicznych mieszkańców i przejeżdżających fur, tudzież znaczny uszczerbek dla Skarbu Państwa przez masowe marnowanie amunicyi.

Wobec tego zwracam się do Wysokiego D. O. G. z prośbą o pociągnięcie winnych do surowej odpowiedzialności“.

Z naszej strony musimy dodać, że w okręgu krakowskim roi się od „strzelczyków“ w wojskowych mundurach, którzy pod różnym pozorem starają się uczepić za jakiś węgieł prawny polowania, a potem grasują po cudzych polowaniach, tudzież jeżdżą w nocy podwodami wojskowymi i strzelają zwierzynę z gościńców. Warty, zamiast pilnować służby, biorą ze sobą dubeltówki i przeróżne „koromesła“ i polują z fortów na zające, podczas nocy księżycowej.

Sądzimy, że D. O. G. i Ministerstwo Spraw Wojsk. znajdą sposób na ukrócenie tej samowoli która jest raczej zwykłą kradzieżą i poczynią odpowiednie kroki, żeby zapobiedz tej rabunkowej gospodarce oraz zabezpieczyć życie przechodniów i okolicznych gmin przed ostrymi strzałami dalekonośnych karabinów.

Również spodziewamy się, że Wojewoda krakowski, dr Gałecki, wpłynie na policyę państwową, żeby ta ruszyła się ze swych posterunków i w interesie okolicznych gmin, które czerpią wygórowany dochód w dzierżawy prawa polowania, strzegła publicznego mienia, bo jak dotąd, to się nikt o to nie troszczył. Nie trzeba chyba przypominać, że były austryacki żandarm zajwiał się nieraz już po drugim strzale na terenie i badał uprawnienie, a nieraz i samemu staroście, jak zapomniał przepisanych legitymacyj, odbierał strzelbę.

BOY.

W jednem z warszawskich pism wywodzi p. Adolf Nowaczyński o Boy'u w ten sposób:

Na uroczystości Molierowskie rząd polski wydelegował do Paryża Boya Żeleńskiego t. j. najgodniejszego reprezentanta duchowego aliansu polsko-francuskiego.

Boy to już jest wielkie nazwisko. Przez 20 lat sam własnym mozołem dokonał tego co nasz cały obóz entento-filski razem. Boy w praktyce udowodnił jak można kochać Francyę i francuską kulturę. Boy (urodzony Warszawiak) skazany na dożywotnie osiedlenie w Krakowie swoimi stu tomami tłumaczeń zdołał zrehabilitować progermański Kraków. Boya, cała młoda literatura czerpała zawsze twórcze podniety albo z literatury niemieckiej, albo rosyjskiej, albo skandynawskiej. Związki z literaturą francuską były luźne i fikcyjne. Boy dopiero odwalił okno na jasny, słoneczny pejzaż kultury romańskiej. Boy dał szerokiej publiczności Montagne'a, Pascala, Brantoma, Stendhala, Constanta, Musseta, Balzaca a przedewszystkiem Moliera, całego Moliera. Boy odebrał młodzieży z rąk Arcybaszewych i Gorkich, Hamsunów i Garborgów, odebrał nadto tandetę modernistyczną wiedeńską i berlińskie żydowskie znakomitości a roztworzył na oścież skarbce asyryjskiej duchowości.

Kilkaset tysięcy egzemplarzy tłumaczeń Boya zaważy w rozwoju piśmiennictwa polskiego więcej od kilkudziesięciu tomów arcydzieł swojskich, nawet bardzo wielkich pisarzy. Boy sam tak nas związał z Francyą jak swego czasu cały Komitet Narodowy. Boy na własną rękę nawiązał alians z Francyą i to z nieśmiertelną Francyą roznosicielką najczystszych, najzdrowszych, najpiękniejszych idei. Boya dorobek dwudziestoletni to jest wielka rzecz! Boy to termin, pojęcie, nowa era. Boy to nomen magnum. Choć Boy to po polsku tylko: chłopiec, ale ten Boy dokonał rzeczy wielkiej.

Tymczasem w czas nieobecności posła Zamoyskiego w Paryżu jakieś widocznie blambeki i foxfroterry z ambasady doszli do przekonania, że słowo Boy to coś kompromitującego, coś bagatelnego, coś nie reprezentatywnego. Zdecydowali więc, że Boy to nie Boy tylko aż profesor krakowskiego uniwersytetu i dla ułatwienia francuzom wymawiania nazwiska podali jego nazwisko jako: Jeliński. Imię Tadeusz wydało im się także nie dość efektowne i w najlepszej intencyi przemienili je na Stanislas. Widocznie słyszeli tylko o boy-scoutach o lift-boyach i messenger-boyach. Ale że taki pseudonim może nosić śmiało wielki pisarz, tytan pracy i umiejętności językowej, mocarz furyi twórczej i fundamentalny znawca literatury francuskiej tego dancing-boys z ambasady widocznie sobie nie wyobrażały.

Boy do Paryża przyjechał, w uroczystościach Molierowskich brał udział, ale na szarym końcu. Nikt o nim przedtem nie napisał, nikt go nie lansował, nikt mu terenu nie przygotował, nikt go nie pilotował. A że człek już troszeczkę na partykularzu krakowskim zasiedziały, więc i sam sobie poradzić też nie umiał i pobyt jego zamiast słodyczy laurowej wielkich odznaczeń przyniósł mu tylko małe odznaczenie i same gorycze. Tłumacz kompletu dzieł Moliera przybyły do Paryża na trzechsetlecie, w momencie historycznym, kiedy Francya najbardziej wiąże się z Polską, dzięki niedołęztwu całej powiedzmy sobie Polonii paryskiej traktowany był jak kopciuszek i wspominany w oficyalnych enuncyacyach, w mowach bankietowych i t. p. jako prof. Jeliński po Czechach, Brazylianach, Bułgarach, Argentyńcach, Łotyszach, Angorcach.

Wina tego spada oczywiście nie tylko na ambasadę polską, do której obowiązków należy lansowanie rodaka tylko w pewnej części (biuro propagandy), ale przedewszystkiem na tutejszych kolegów po piórze.

Jest to istotnie skandal, zdaje się jeden z wielu. T. Żeleński jest rozżalony i całkiem słusznie. Dni paryskie, które powinny były dlań stać się nagrodą za 20 lat ciężkiej, abnegacyjnej, herkulesowej pracy, stały się dniami zgryzoty i upokorzenia. Skandal więc jest z tą propagandą i usprawiedliwić się w żaden sposób nie da.

Z zapisków pasażera z Kongresówki.

Podczas dłuższej jazdy koleją po naszym kraju, zamiast toczyć rozmowy banalne z przygodnymi towarzyszami podróży, albo się nudzić postanowiłem zanotować sobie parę uwag o kolejnictwie. Wypadło mi, niestety, zapisać je nie tylko w notesie, ale na własnej skórze; stałem się bowiem naocznym świadkiem dzisiejszych kolejowych stosunków i ich... ofiarą.

Zakupiłem bilet na pociąg pospieszny, odchodzący wieczorem ze Lwowa przez Kraków do Warszawy. Dojechałem niezgorzej do Krakowa, wtem jednak tutaj dowiaduję się ze zdziwieniem i niepokojem, że pociąg dalej nie pójdzie.

Łaskawie doradzono mi, abym wsiadł do pociągu osobowego, który miał odejść o godzinie 10 minut 50 rano. Oczywiście o zwrocie różnicy ceny, wynoszącej 1500 marek, nie było ani mowy i musiałem złożyć tę nadprogramową i niedobrowolną... daninę. Pociąg osobowy, dostawszy nadmiar niespodziewanych pasażerów z pospiesznego ze Lwowa, przepełniony został gorzej beczki ze śledziami.

Już w Częstochowie parowóz nie mógł dalej się posuwać. A może zarząd kolejowy chciał dać podróżnym przymusową sposobność do odwiedzenia Częstochowy? Bo pomimo dobrze zaopatrzonej tamtejszej remizy w lokomotywy, nie dano innej, tylko przedsięwzięto naprawę uszkodzonej przez dwie godziny!

Zauważyłem, że wśród personalu jest mnóstwo sił nieukwalifikowanych. Przecież nawet za osławionych z zacofania czasów rosyjskich, już tak zwani brekowi podlegali ścisłym egzaminom, zanim awansowali na konduktorów przy pociągach towarowych, później „wołowych“ i wreszcie dopiero po kilku latach praktyki przechodzili do czynności przy pociągach osobowych. Teraz zaś zdarzają się wypadki, że konduktor nie zna się nawet na legitymacyach podróży. Zjadliwe języki powiadają, że czasem funkcye dość wysokie i odpowiedzialne powierzane bywają nawet „fryzyerom“, zamiast kolejarzom. Swoją drogą ze wszystkich kategoryi służby państwowej kolejarze są najgorzej uposażeni, a przecież za swe czynności ważne i trudne zasługują na dostatniejsze wynagrodzenie. Z tego powodu odpadają często kolejnictwu najpoważniejsze i prawdziwie niezastąpione siły!

Wśród podobnych rozważań dojeżdżam do Skierniewic. Na dworcu posilam się po cenach umiarkowanych, podług taryfy zatwierdzonej przez dyrekcyę kolei, lecz cennik nie przewidział wszystkich pozycyi. I tak za cytrynę, która w mieście Skierniewicach kosztuje 30 do 35 marek, żądają w restauracyi bufetowej na dworcu 120 marek!

Ale gdy wyszedłem na peron i widzę pociąg błyskawiczny tranzytowy z Warszawy do Paryża spostrzegam oburzający objaw dziwnego publicznego poniżania się wobec zagranicy; oto napis na pociągu: „Varsava-Paris“. W jakim to języku! Czy dlatego, aby cudzoziemcy bez błędu przeczytali? I tak go nie przeczytają! „Pawiem narodów byłaś i papugą“ — lamentował Słowacki...

Ruch kolejowy i jego administracya w każdem państwie są tętnem krwi społecznej. Są też widomą dla krajowców i obcych reprezentacyą jego porządku. Należy więc te moje osobiste spostrzeżenia zrozumieć na podobnem tle i przyjąć przez kogo należy pro publico bono do wiadomości.

Dr E. M.

Redukcya personalu kolejowego.

Ministerstwo kolei chcąc zmniejszyć deficyt w budżecie, zarządziło redukcyę personalu i bardzo liczne pensyonowanie pracowników etatowych. Skutkiem tego duża liczba funkcyonaryuszy kolejowych, nieetatowych, straciła prawo do życia.

Równocześnie słyszy się obecnie ciągłe skargi na prezesa dyrekcyi kolei wileńskiej, że w jego okręgu pełno jest obcokrajowców w służbie kolejowej, a w biurach dyrekcyi i na stacyach słyszy się wyłącznie „miłą“ dla ucha gwarę moskiewską. Czyżby nie można zwolnionych ze służby kolejarzy Polaków użyć na miejsce urzędujących obcokrajowców;

O ile wiemy, wielu tutejszych pracowników kolejowych, którzy skutkiem redukcyi potracili posady, oświadczyło gotowość pójścia na służbę do dyrekcyi wileńskiej. Taksamo wielu nowych, a w sile wieku będących jeszcze emerytów kolejowych, zgodziłoby się pełnić dalej służbę na liniach dyrekcyi wileńskiej.

Możeby panowie referenci w ministerstwie kolei pomyśleli w tej sprawie i wydali stosowne zarządzenia.

Z TYGODNIA.

KOŃSKA ORYENTACYA. Artykuł w „Piaście“ przeprowadza analogię pomiędzy rządami obecnemi a rządami Witosa. Za probierz jednak tej analogii nie bierze się pytania: „Jak się działo w Polsce“ za jednych i za drugich rządów, ale. „Jak się działo chłopom“. Autor artykułu dochodzi do przekonania, że za rządów Witosa było lepiej, bo nie było Urzędu walki z lichwą i za pasek żywnościowy nie karano chłopów grzywną i więzieniem. Słusznie w Sejmie nazwano taki punkt patrzenia się na sprawy państwowe „końską oryentacyą“. Niech Polska przepada, niech skarb będzie pusty, niech marka polska leci na łeb na szyję byle koń chłopski miał obroku poddostatkiem, a „ciarachy“ niech giną z głodu, lub niech idą czyścić konie panu Witosowi. Zdawało się, że podsuwanie pod inicyały P. S. L. słów „paskuj sobie ludku“, to tylko złośliwy żart, ale widzimy, że i oficyalny organ ludowców tak je sobie tłumaczy, biorąc za probierz rządów fakt, pod którym rządem było łatwiej chłopu paskować.

MODLITWA ZA WITOSA. „Piast“ w ostatnim numerze wystąpił z zapytaniem, dlaczego duchowieństwo katolickie nie zarządziło modłów publicznych za Wincentego Witosa. Niektórym ludziom to żądanie wydaje się dziwną pretensyą. Tymczasem ma ono swoje uzasadnienie, boć przecie kumowi Wincentemu potrzeba koniecznie wyższej pomocy, by się wydobyć z różnych kłopotów, w jakie go zapędziły jego wójtowskie rządy Polską i chciwość jego przyjaciół. Inaczej przy najbliższych wyborach przepadną witosiki z kretesem. — A więc módlmy się, by Bóg mu dał „znanie i upamiętanie“, by wypędził z jego serca ambicyę i chciwość, by go wyswobodził od przyjaciół w rodzaju Bardla i Gagatka, a przedewszystkiem. by kum Wincenty chciał zrozumieć, że co innego podwórko wierzchosławickie, a co innego Polska, że to co dla zagrody witosowej jest dobrem, Ojczyźnie może być zgubą. Módlmy się, tak, módlmy, a gdy modlitwa ta zostanie wysłuchaną i Ojczyzna odniesie korzyść i p. Witos lepiej się w pamięci narodu zapisze.

Monstrualny projekt
pragmatyki służbowej dla kolejarzy.

Kolejarze polscy nie mają obecnie szczęścia. W ministerstwie kolei doszli do steru ludzie, wychowani na wzorach moskiewsko-azyatyckich oraz przeważnie służbowo mało doświadczeni, a bardzo ambitni. Skutkiem takich stosunków kolejnictwo polskie dotąd nie zostało należycie zorganizowane, a pomysły, wychodzące z Warszawy, bardzo często nie kwalifikują się nawet do dyskusyi.

Najnowszym takim produktem — „bez nóg i głowy“ — jak go kolejarze określili, jest projekt pragmatyki służbowej dla kolejarzy polskich.

Delegaci wszystkich krakowskich związków zawodowych kolejarskich łącznie ze związkiem inżynierów i pracowników kolejowych po rozpatrzeniu tego projektu zaprotestowali przeciw niemu telegraficznie w Prezydyum Rady Ministrów i u ministra kolei, oświadczając, że kolejarze polscy nie pozwolą na gorsze ich traktowanie od innych pracowników państwowych w Polsce.

Walne Zgromadzenie Spółki Akcyjnej „Krakus“
Zjednoczone Fabryki przetworów wyskokowych i owocowych w Krakowie.

Dnia 14 bm. odbyło się Walne Zgromadzenie akcyonaryuszów w sali posiedzeń Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie pod przewodnictwem prezesa Rady Nadzorczej **dyr. Alberta Ungara**, w obecności komisarza rządowego radcy bar. Löbla i notaryusza p. Rudnickiego. Wśród akcyonaryuszów, którzy byli na zebraniu licznie reprezentowani, zauważono prezydenta Izby p. **Tadeusza Epsteina**, wiceprezesa Izby skarbowej p. **dr Gajewskiego** i innych.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego, złożył naczelny **dyrektor p. Seidenfrau** sprawozdanie, z którego wynika, że w czasie od 1 września 1920 do 31 sierpnia 1921 podwyższono kapitał akcyjny z kwoty 17,500.000 mk. na **30,100.000 mk.** Uzyskany ze subskrypcyi kapitał zużyty został w całości na rozbudowę fabryki i urządzenie nowych działów produkcyi.

Gorzelnia przemysłowa, urządzona na **produkcyę roczną 250—300 wagonów spirytusu**, została uruchomiona w listopadzie 1921. Budowa toru przemysłowego do fabryki jest na ukończeniu. Spółka nabyła od gminy miasta Krakowa parcelę o wymiarze 700 sążni kw. i wybudowała na niej **pierwszą w Polsce fabrykę potaszu, obliczoną na 5000 kg. wytwórczości dziennej.** Uruchomienie tego działu produkcyi nastąpi w jesieni b. r. W rafineryi przerafinowano w okresie sprawozdawczym **30 wagonów wina** na destylat winny, oraz **20 wagonów surowego spirytusu**, Fabryka likierów przerobiła na wódki i likiery 28 wagonów spirytusu, z których 19 wagonów sprowadzono z Poznańskiego. Czynnym był również **dział wyrobu esencyi i chemikalii.** Fabryka marmolady przerobiła **30 wagonów owoców.** Ogólny obrót we wszystkich działach produkcyi wyniósł około **262,000.000 mk.** Wysokość opłat **skarbowych**, uiszczonych przez fabrykę, osiągnęła sumę **600,000.000 mk.** Opłata **w złocie**, złożona przez Spółkę za przydział spirytusu, **przyniosła Skarbowi Państwa 98 kg. złota w kruszcu i monetach.**

Tytułem daniny złożył „Krakus“ jako pierwszy kontrybuent tej dzielnicy zaliczkę w kwocie **6,392.000 mk.**, gdyż ostateczne obliczenie wymiaru nastąpi w późniejszym czasie.

Sprawozdanie zakończył dyr. Seidenfrau stwierdzeniem, iż przedsiębiorstwo wykazało w ubiegłym roku **korzystne wyniki**, przyczem podniósł wydatną pomoc, jakiej Spółka doznała ze strony Banku Małopolskiego w Krakowie.

Po przyjęciu sprawozdania Zarządu, przedstawił dyr. Seidenfrau najważniejsze pozycye bilansu fabryki za ubiegły rok gospodarczy. — Czysty zysk po potrąceniu statutowych kwot wynosi **13,630.617 mk. 49 fen.** Na wniosek Komisyi rewizyjnej, przedstawiony przez dyr. Krzyżanowskiego, udzielono Radzie Zawiadowczej i Zarządowi absolutoryum ze stanu ksiąg i prowadzenia rachunków Spółki.

Imieniem Rady Zawiadoczej przedstawił dr Joseffert projekt rozdziału zysku. **Poza 5 proc. dywidendy** statutowej, uchwalono wypłacić akcyonaryuszom **55 proc. superdywidendy.** Na fundusz zapomogowy dla urzędników i robotników przeznaczono sumę **750.000 mk. Pół miliona marek udzieliła Rada Nadzorcza na cele humanitarne i społeczne;** między innemi na Kuchnię akademicką 50.000 mk., na pomoc dla repatryantów 25.000 mk., na budowę Muzeum Narodowego 50.000 mk., na Rodzinę sierocą 20.000 mk., na Kolonię Rabczańską 20,000 mk. i t. d.

Członek Rady Nadzorczej, radca **Ajdukiewicz** referował sprawę **podwyższenia kapitału akcyjnego o dalszych 20,020.000 mk. przez emisyę 71,500 sztuk nowych akcyi.** Po podwyższeniu wynosić będzie kapitał akcyjny ogółem **50,120.000 mk.** Kapitał podwyższony wraz z agiem służyć będzie na wykończenie potaszowni i toru przemysłowego, dalej na budowę słodowni, magazynu na surowce, drugiego składu wolnego i domów dla urzędników i robotników. Zebranie uchwaliło podwyżkę kapitału i upoważniło Radę Nadzorczą do ustalenia terminu i warunków nowej subskrypcyi.

Do Komisyi rewizyjnej zostali ponownie wybrani pp. dr Rudolf Beres, A. Einhorn, dyr. Krzyżanowski i dr Mester.

Prezes Rady Nadzorczej zakończył zebranie podziękowaniem **za niestrudzoną i owocną działalność całego Zarządu z dyr. Seidenfrauem na czele**, podkreślając korzystne wyniki kampanii, które umożliwiają wypłacenie 60 proc. dywidendy. **Przy obecnym poziomie kursu akcyi przedstawia dywidenda ta oprocentowanie 6 procent od sta.**

KONCESYONOWANE PRZEZ NAMIESTNICTWO

BIURO KUPNA i SPRZEDAŻY REALNOSCI

DOM DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

JANA

ROPSKIEGO

KRAKOW

ULICA SZEWSKA 5, TELEFON 22—48

ZAŁATWIA:

Przeprowadza transakcye kupna i sprzedaży przedsiębiorstw, handli, fabryk, realności, will, parcel, majątków ziemskich, dzierżaw i zamian.

Generalna Agencya przy pośrednictwie pożyczek pieniężnych pochodzących z zakładów przemysłowych i kredytowych, sporządzenia i tłumaczenia ogłoszeń i reklam.

Główne biuro ogłoszeń i plakatowania.

Dom spedycyjny, przewóz mebli koleją i okrętem.

Główne biuro wynajmu mieszkań, sklepów i will w miejscu i na letniskach, w kraju i zagranicą.

Przyjmuje wszelkie zgłoszenia do sprzedaży, kupna i przeprowadza takowe w krótkim czasie bez żadnych kosztów, prócz umówionej prowizyi.

Udziela informacyi w kupnach i sprzedaży oraz we wszystkich gałęziach przemysłu.

KONCESYONOWANE PRZEZ NAMIESTNICTWO

BIURO KUPNA i SPRZEDAŻY REALNOSCI

DOM DLA HANDLU i PRZEMYSŁU

WŁADYSŁAWA

ROPSKIEGO

KRAKOW

UL. ZWIERZYNIECKA 22

ZAŁATWIA:

Przeprowadza transakcye kupna i sprzedaży przedsiębiorstw, handli, fabryk, realności, will, parcel, majątków ziemskich, lasów, dzierżaw i zamian.

Generalna Agencya przy pośrednictwie pożyczek pieniężnych pochodzących z zakładów przemysłowych i kredytowych, sporządzenia i tłumaczenia ogłoszeń i reklam.

Główne biuro ogłoszeń i plakatowania.

Dom spedycyjny, przewóz mebli koleją i okrętem.

Główne biuro wynajmu mieszkań, sklepów i will w miejscu i na letniskach, w kraju i zagranicą.

Przyjmuje wszelkie zgłoszenia do sprzedaży, kupna i przeprowadza takowe w krótkim czasie bez żadnych kosztów, prócz umówionej prowizyi.

Udziela informacyi w kupnach i sprzedaży oraz we wszystkich gałęziach przemysłu.

„ROYAL"

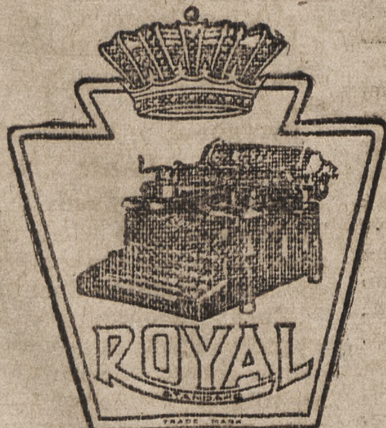
Kraków, ul. Floryańska 49
Telefon 1577

Cudem nowoczesnej techniki

jest maszyna do pisania światowej sławy marki

Royal Standard

model 10.
Już do nabycia w firmie:



Kraków, ul. Floryańska 49, Tel. 1577.

Na składzie wszelkie przybory do maszyn biurowych.

Pierwszorzędna pracownia mechaniczna dla naprawy wszelkich materyałów biurowych i telefonów.

ALBIN JAWORSKI

Handel naczyń kuchennych

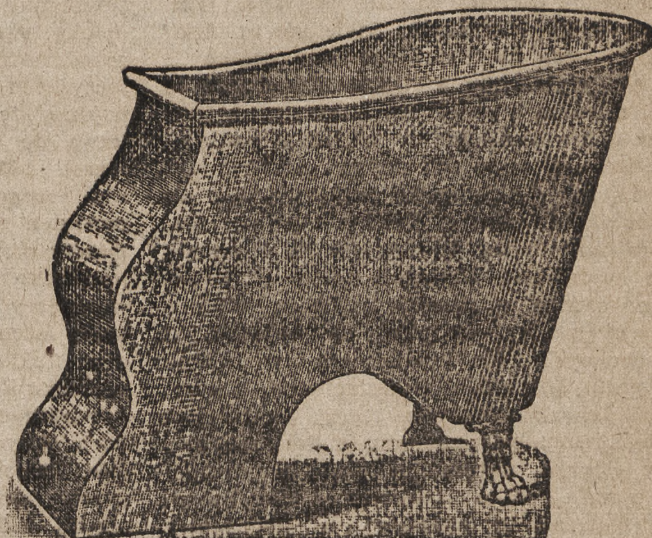
oraz

artykułów dla gospodarstwa domowego

Kraków, Rynek gł. 24, Telefon nr. 22

Konto P. K. O. w Warszawie nr. 141.374.

Pierwsza hurtownia wytworów polskich.



Krytyka

Dodatek społeczny i teatralny

do Nru 1 z dnia 20. II. 1922.

W obronie Żegiestowa.

Urocze nasze zdrojowisko klimatyczne przez naturę bajecznie nad Popradem położone, stało się przedmiotem skandalicznej frymarki. Mowa o Żegiestowie, o tym ślicznym Żegiestowie, któremu niejeden zawdzięcza zdrowie i niejeden życie...

Żegiestów nigdy nie miał szczęścia do właścicieli i to od samego zarania swego istnienia. Powiadają tamtejsi starzy ludzie, że „tu Pan Bóg raj pragnął zrobić chorowitym, ale czart jakoś piekielnie te plany pokrzyżował.“ Od przeszło pół wieku Żegiestów nie może doczekać się odpowiednich właścicieli, posiadają go „same dziady“ i ani rusz tego stanu pozbyć się nie może. I ani za Krynickiego nie szło, nieszczęsna spółka Więckowski-Zyguliński swą gospodarką krótkowzroczną i bezkrytyczną, a zawsze niedomagającą finansową, hamowała odpowiedni rozwój Zakładu kąpielowego, a już „bezgospodarka“ złej i przewrotnej kobiety dopełniła reszty. Takiego zaniedbania Zakładu, jakie było za panowania Więckowskiej, niepodobna sobie przedstawić. Gospodarzyła na szkodę obcych małoletnich i swoją własną, na szkodę społeczeństwa i kraju. Wszystko prowadziło do ruiny i to wszystkiemi drogami. Żegiestów miał przebłyski możliwości powodzenia przed dwudziestu laty. Zakupił go podówczas lekarz krakowski i dziś jeszcze żyjący dr Śliwiński, lecz — o! pech — złożywszy pieniądze jednemu z krakowskich adwokatów, ani nie widział więcej pieniędzy, ni adwokata, ni Żegiestowa. Był nim adwokat Chmurski, który sprzeniewierzył fundusze i umknął do Ameryki.

Przed dwoma laty opiekun małoletnich spadkobierców po ś. p. ks. Żygulińskim sprzedał połowę Żegiestowa konsorcyum ludzi mogących i mających możność prowadzenia takiego przedsiębiorstwa, namówiono i p. Więckowską do sprzedaży i swojej części owemu konsorcyum. Należała tu i hr. Cetnarowa z Podkamieńca i p. Stanisław Czarnowski i lekarz Zakładu krynickiego dr Jasiński i kilku jeszcze lekarzy i aptekarzy. I tu się zaczęła tragedya, a zarazem frymarka tym klejnotem naszych uzdrojowisk. Chytra i przewrotna Więckowska mając już złożone pieniądze za Żegiestów, za namową adwokata Urbana z Krakowa, zapłaciła karę umowną, zerwała kontrakt i zawarła go z innymi ludźmi, którzy za wyższą cenę choć nieukwalifikowani i nie w myśli „stawiania na nogi Żegiestowa“ zabrali się do prowadzenia Zakładu kąpielowego. Na tej platformie działaczej znalazł się: adwokacina niewielki rozumem dr Urban z Krakowa, macher naftowy, a eksekonom Jędrzej Krukierek z Krosna, osławiony dyrektor ś. p. banku parcelacyjnego Michał Olszowski z Jarocina, „przedwojenny“ dziad urzędniczy“, a obecnie milioner, inżynier znający się dobrze na kolejkach Brichta z Krakowa, restaurator kolejowy ze Stanisławowa, biegły skupywacz lei i innych monet, Solański, przedsiębiorca automobilowy Węgrzyn z arcymiłą teściową, a dla okrasy wciągnięto pewnego pułkownika, by przecież nie było samych noworyszów...

Już w ubiegłym sezonie widziało się znaki niebieskie zapowiadające praktyki jakie się tu dziać będą i na co będą mieli nowonabywcy ochotę. — Przezacna eksdyrektorowa p. Olszewska zaczęła od sprzedaży mleczka i czego się kuracyuszowi by przydało za dobre pieniądze, w zakładzie gospodarzono prowiantami w sposób dający możność ujemnej krytyki, nawet bez spraw sądowych się nie obeszło, chociaż nie sam p. Brichta wywoził niewybrane prowianty przez kuracyuszy do Krakowa. Kuracyusze wprawdzie odparzali sobie w kąpielach smutne twarze, wprawdzie niedbano wiele o najprymitywniejsze wygody gości, nie mówiąc już choćby o drobnych przyjemnościach w takich zakładach praktykowanych — szlachetne konsorcyum opowiadając niestworzone rzeczy o zamierzonych planach rozbudowy zakładu, budowania mostów przez Poprad, urządzania plaży po drugiej stronie Popradu, ćmiło naiwnych i cierpliwych kuracyuszy patrząc, by najwięcej z Żegiestowa wydobyć dla swojej kieszeni, a oglądać się za jakim „Amerykaninem“, któremu puściłoby się „kochany Żegiestów“ w paseczek za ciężkie dolary. Dla upozorowania jednak solidnych zamiarów, a coby i adwokatowi coś przyniosło pożytku, złożono spółkę z ograniczoną poręką, by w myśl doświadczeń parcelacyjnych p. Olszewskiego, sprzedawać naiwnym udziału po bajońskich sumach. Podczas, gdy szlachetną spółkę cały Żegiestów kosztował niespełna 2,000.000 koron, udziałami próbowano zdobyć kilkudziesięciokrotne sumy, rozpowiadano urbi et orbi, że są kupcy, którzy dają 40,000.000 mk. za Żegiestów, a spółka żąda 80,000.000 mk.

Ubiegły sezon święcił już wprawdzie orgie „czynów praktycznych“. Niewyczerpany w spółkach p. Krukierek osadził w jednem z pensyonatów swoją rodzoną siostrunię p. Paczosową z Krosna, która wprawdzie miała pojęcie jak się może tuczyć i czem wieprzki, ale nie ludzi odbywających kuracyę, co jednak nie przeszkadzało jej pobierać szalonych cen pensyonackich i wywiezienia wprost majątku, jakiegoby się w inny sposób ani przy kochanym Jędrusiu, ani przy innym Adasiu nie dorobiła. Kuracyusze narzekali, przeklinali, nawet korespondencye słano do pism, przedstawienia do władz, co się tu dzieje, ale nim orgiom położono kres, przyszedł sezon łupiestwa, skończyły się piękne dni Aranżuesu, a biedny kierownik zakładu zdobył się zaledwie na ogłoszenie w jednem z pism, że dr Mikołajski miał się wyrazić o Żegiestowie pochlebnie (!?).

Przed dwoma laty władze państwowe miały zamiar zamknąć to uzdrojowisko z powodu braku najprymitywniejszych wymagań w tego rodzaju zakładzie. Żegiestowowi groziło, że stanie się zwykłem letniskiem, albowiem nieodpowiadał wymogom choćby najskromniejszym. Ubiegłego roku wprawdzie powierzchownie nadrobiono niejedno, ale zakład ten w rękach dotychczasowej spółki będzie tylko przedmiotem spekulacyi, źródłem zysków dla mniejszych lub większych spekulantów i nie może spełniać swego zdrowodajnego posłannictwa. Zakładom kąpielowym nie może zarządzać niemający pojęcia o rzeczy adwokat, ani blagier zwożący telepatki, któreby mu badały źródła wody i wróżyły o powodzeniu jego interesów. Nie może też być kierownikiem zakładu parcelant, obecnej lub ubiegłej doby, choćby miał zamiary wydobycia z tamtejszej ziemi, przynależnej do Zakładu złotych kartofli. Zakładem nie może kierować nikt inny, jak tylko doświadczony i wykształcony balneolog, a takim może być tylko długoletni lekarz i dlatego dziwimy się, że Krakowskie Towarzystwo lekarskie, chyba znając stosunki w Żegiestowie, nie postawi swego kategorycznego veta i nie powstrzyma przy pomocy czynników mających władzę, mordowania tych zdrowodajnych źródeł i zasypywania rydlami nieuctwa tej perły prawdziwej pomiędzy zdrojowiskami już nie krajowemi, ale światowemi.

Żegiestowem powinni się zająć nie spekulanci, nie kucharki robiące interesa na żołądkach kuracyuszy, nie szantażyści, którym wszystko jedno, na czem zrobią interes, Żegiestowem powinien się zająć Rząd polski, całe społeczeństwo. Znakomity krakowski profesor dr Maziarski wyraża się, że niezna lepszego zdrojowiska na świecie, jak Żegiestów. Ale ten sam profesor z wielkiem politowaniem patrzy się na to, jak wszystkie miarodajne czynniki, ani się kuszą o poprawę losu Żegiestowa. Losem Żegiestowa powinno się zająć Towarzystwo lekarskie — losem Żegiestowa powinno się zająć Ministerstwo zdrowia, a i dyrektor Departamentu sanitarnego dr Mikołajski prócz problematycznych pochwał, niezasłużonych, niech opieką swą także mu się przysłuży. Rząd polski przedewszystkiem powinien za każdą cenę wywłaszczyć ten piękny skraw ziemi, co tem łatwiej pójdzie, że cena, jaką zapłacili spekulanci, jest łatwą do wyłożenia. Swego czasu już poseł dr Marek żądał w Sejmie warszawskim wywłaszczenia Szczawnicy, takiemu samemu wywłaszczeniu powinien ulec Żegiestów, który nie może być przedmiotem frymarki i handlu jednostek, lecz przybytkiem zdrowia całego narodu. Posłowie nowosądeccy powinni energicznie zająć się tą sprawą i losem tej miejscowości. Koszta urządzenia tego Zakładu, któryby odpowiadał nowoczesnym wymaganiom, przerastają możność osobników, przywykłych do geszeftów z ręki do ręki. W rękach dotychczasowych właścicieli Żegiestów będzie karłowaciał, a tylko spekulanci będą wyłapywać naiwnych, którzy w mniej lub większy sposób dadzą się wykorzystywać.

Apelujemy do posłów: dra Stanisława Ćwikowskiego i Narcyza Potoczka, ażeby tej sprawy z oka nie spuszczali, zasłużą się nią więcej społeczeństwu, aniżeli całem swem 3-letniem posłowaniem, a nazwiska ich całe pokolenia wspominać będą z wdzięcznością, że oni to sprawili, iż prawdziwe źródło zdrowodajne w długie, długie lata uratowali dla cierpiącej ludzkości. Rząd nie będzie szukał w tem interesu, by kuracyusz za marny pokój, nierzadko wilgotny w Żegiestowie, płacił 40.000 mk. za przeciąg kuracyi, rząd znajdzie dosyć sposobów, ażeby Żegiestów przemienił w źródło zdrowia i w złotodajną żyłę. Rząd przedewszystkiem powinien przystąpić po wywłaszczeniu do wybudowania nowoczesnego Zakładu hydropatycznego na „Łopacie“, powinien z graniczących z Żegiestowem lasów wydzielić z tych lasów choćby ze 100 morgów dla urządzenia spacerów, wybudowania will, powinien przystąpić do odwilgotnienia części Żegiestowa od „Żegotki“ do „Domu zdrojowego“, przeprowadzić kanalizacyę odpowiednią, zasypać parów w samym środku uzdrojowiska i gdyby się dało, przeprowadzić jak najrychlej odszukanie nowych źródeł i pogłębienie odpowiednio dotychczasowych, ale nie według wskazówek telepatki, „panny Stasi“ z Krosna, ale według wskazówek ludzi wiedzy i nauki.

I. W.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Teatr Miejski „Opera i Operetka“.

Królowa Cyrku, operetka w 3 aktach Szwarza. Jeżeli wszystkie „Singspiele“ wiedeńskie pisane na kolanie a przeplatane rozmaitemi „wkładkami“ nazwiemy operetkami, w takim razie „Królowa Cyrku“ jest operetką.

Treść operetki ogromnie rozweselająca. — Otóż były fabrykant mydła, obecny radny miejski p. Karasiński (Lampe) przeszedłszy swój niebezpieczny wiek ma jeszcze w sobie iskierkę energii, którą stara się wyladować p. Ordonównej, królowej cyrku (Lorei). Nie posądzam p. Karasińskiego o perwersyę, trudno mi jednak pogodzić się z myślą, że wobec wdzięków p. Ordonównej, mógł tak dalece nie pohamować swoich uczuć.

Pan Karasiński dowiadując się jednak, że ojciec Lorei p. Poleński (Pizzicato) siłacz, którego warunki zewnętrzne odpowiadałyby nawet Cyganiewiczowi, jest dyrektorem wędrownej trupy cyrkowej, postanowił absolutnie albo zerwać z wysoką rodziną cyrkową, albo palnąć sobie w łeb, powiesić się i otruć.

I już mielibyśmy trupa na scenie, gdyby nie nasz sympatyczny i przystojny p. Minowicz (A. B. C. D. knot) były komiwojażer mydlany we firmie Karasiński, który zwykle łagodzi wszelkie bolączki i tym razem nie zawiódł. Okazał on się wobec swojego byłego szefa na tyle dżentelmenem, że poślubił za niego swą Loreię, którą naprawdę kochał.

Fabrykant mydła zadowolony z tego obrotu rzeczy, pozwolił w przystępie dobrego humoru, córce swojej p. Żelskiej (Frani) nabierającej coraz więcej rutyn scenicznych, z p. Rewskim nauczycielem muzyki.

Koniec operetki głęboko tragiczny, gdyż fabrykant mydła pozostał jak przedtem tak i potem starym wdowcem.

Operetka była starannie przygotowana pod dobrą reżyseryą dyr. Poleńskiego.

Ewolucye taneczne pp. Martównej i Wojnara wypadły świetnie. Również dobrze były odtworzone tańce p. Ordonównej (własnego układu) z p. Mincwiczem, to też publiczność nie szczędziła obu parom oklasków.

Na uwagę zasługują pp. Zimajerowa, Krajewska i Leszko.

Dyrygował p. Eichstaedt bardzo sprawnie.

Teatr „Nowości“.

Krowoderskie Zuchy, wodewil w 4 aktach St. Turskiego. — Po wielu latach urlopu powołano znów na scenę znakomity wodewil St. Turskiego „Krowoderskie Zuchy“.

„Zuchy“ w obsadzie w każdym razie wojennej wypadły dzięki doskonałej reżyseryi autora zupełnie dobrze. Niezrównana p. Kolman, dla której rola Gzymsikowej została napisaną, przypomina nam piękne czasy przedwojenne w teatrze ludowym i Parku krakowskim. — Partner jej p. Woliński wywiązał się z swego zadania bardzo dobrze. W roli Felka widzieliśmy p. Koczorowskiego. Szkoda jednak, że artysta nie mógł przyswoić sobie naszego iście krowoderskiego dyalektu.

Główniejsze partye spoczywały w rękach pp. Czernekównej, Weissównej, Kamińskiej, Jankowskiego i Sochy-Solińskiego, to też całość wypadła bez zarzutu.

Corti.

Wydawca: Spółka Wydawnicza.
Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kuciel.
Drukarnia Ludowa w Krakowie